LOKALNIE · OPINIA

NEUTRALNOŚĆ ŚWIATOPOGLĄDOWA NIE JEST ŚWIATOPOGLĄDOWO NEUTRALNA

Jakub Dudek · 27 czerwca 2024

Decyzja prezydenta m.st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego o usunięciu symboli religijnych z pomieszczeń urzędowych odnowiła spór o interpretację zasady neutralności światopoglądowej władz publicznych. Wyrażona w artykule 25 ust. 2 Konstytucji RP „bezstronność w sprawach przekonań religijnych" nie jest bowiem zamknięta na jedną tylko interpretację, zgodną z oczekiwaniami i postulatami środowisk liberalnych i lewicowych.

Paradoks neutralności światopoglądowej

Oświeceniowa idea państwa oddzielonego od religii wywodząca się ze średniowiecznej myśli Marsyliusza z Padwy znalazła swoją historyczną realizację w konstytucjach Stanów Zjednoczonych oraz rewolucyjnych konstytucjach Francji. Stanowiło to odejście od wcześniejszych zasad regulujących związek państwa z religią, takich jak *cuius regio, eius religio* (łac. „czyja władza, tego religia").

Idea ta wywodząca się z oczywistych źródeł światopoglądów laickich, liberalnych etc. stanowi swego rodzaju paradoks – głosząc neutralność światopoglądową sama nią jest. Jest także koncepcją częściowo utopijną, jako że państwo, jego ustrój prawny jak i polityka publiczna zawsze oparta jest na jakiejś aksjologii, która z kolei wywiedziona jest ze światopoglądu. Sama Konstytucja RP wskazuje wszakże liczne konstrukcje światopoglądowe, na których się opiera, takie jak republikanizm, demokracja czy społeczna gospodarka rynkowa. Wskazuje ona również światopoglądy zabronione – art. 13. zakazuje istnienia „partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu".

> Traktując zasadę neutralności światopoglądowej państwa w sposób absolutny musielibyśmy doprowadzić do jego likwidacji, ponieważ nawet bezprzymiotnikowa idea państwa stanowi pewien pogląd na świat, odrzucany chociażby przez anarchistów bądź wyznawców niektórych religii.

W równym stopniu dotyczy to urzędów oraz osób je piastujących, w tym polityków i samorządowców, którzy otrzymują wszakże mandat od wyborców między innymi ze względu na reprezentowanie określonego światopoglądu w życiu publicznym. Dlatego jedyną racjonalną formą interpretacji i realizacji zasady neutralności światopoglądowej państwa jest traktowanie jej w myśl niewykluczającego równouprawnienia.

CZYTAJ TAKŻE: Mit neutralności światopoglądowej państwa

Doktryna

Myśl tę odnaleźć możemy już w preambule do Konstytucji RP, stawiającej odwołanie do Boga obok „innych źródeł" uniwersalnych wartości, wraz z wymienieniem „chrześcijańskiego dziedzictwa narodu" obok „ogólnoludzkich wartości". W tym samym duchu skonstruowany jest art. 25 ust. 2 Konstytucji RP, stanowiący, iż „władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym".

Konstytucja RP nie określa państwa mianem świeckiego, czyni to natomiast będąca aktem niższej rangi *Ustawa z dnia 17 maja 1989 r. o gwarancjach wolności sumienia i wyznania*. Lewicowa i liberalna opinia publiczna chętnie cytuje art. 10 ust. 1 owej ustawy, stwierdzającej, iż „Rzeczpospolita Polska jest państwem świeckim, neutralnym w sprawach religii i przekonań." Pomija natomiast zupełnie poprzedzający go przepis z art. 3 ust. 1, zgodnie z którym „uzewnętrznianie indywidualnie lub zbiorowo swojej religii lub przekonań może podlegać jedynie ograniczeniom ustawowym koniecznym do ochrony bezpieczeństwa publicznego, porządku, zdrowia lub moralności publicznej albo podstawowych praw i wolności innych osób."

> I choć zwolennikom państwa laickiego wydawać by się mogło, że obecność symboli religijnych godzi w ich brak przekonań religijnych, to taki tok rozumowania stoi w sprzeczności z orzecznictwem Sądu Najwyższego. Swoim wyrokiem z dnia 20 września 2013 r. (sygn. akt II CSK 1/13) orzekł on, że „osoba, która deklaruje się jako niewierząca, nie może oczekiwać, że nie będzie miała kontaktu z osobami wierzącymi, ich praktykami i symbolami religijnymi, bo w życiu społecznym byłoby to równoznaczne z ograniczeniem swobody sumienia osób wierzących".

Z kolei postanowieniem z dnia 15 lipca 2010 r. (sygn. akt III SW 124/10) Sąd Najwyższy orzekł także, że „obecność krzyża w lokalu wyborczym, na który pomieszczenie udostępniła szkoła podstawowa, nie może być odczytywana jako dyskryminacja innych wyznań". Tym samym odrzucona zostaje argumentacja osób, które uważają obecność krzyża łacińskiego w miejscach publicznych za swego rodzaju „agitację" bądź „propagandę" katolicyzmu. Zwłaszcza że już 20 lat wcześniej Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 6 września 1990 r. (sygn. akt I PRN 38/90) orzekł, że symbolika krzyża jest „powszechnie zrozumiała, pozytywna dla kultury nie tylko chrześcijańskiej, lecz wręcz ogólnoludzkiej".

Sens neutralności światopoglądowej (w tym przypadku – religijnej) państwa najlepiej oddaje art. 19 ust. 1 cytowanej już ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania: „Kościoły i inne związki wyznaniowe korzystają na zasadach równouprawnienia ze swobody pełnienia funkcji religijnych". To samo równouprawnienie odnosi się do obecności symboli religijnych w przestrzeni publicznej. Państwo polskie gwarantuje zatem „wolność do" religii i wyrażania jej publicznie, nie zaś „wolność od" jej publicznej obecności, tak jak ma to miejsce w przypadku francuskiego *laïcité*.

CZYTAJ TAKŻE: Do solidarystycznej prawicy i wspólnotowej lewicy

PO odcina korzenie, a lewica tkwi w hipokryzji

Zarządzenie prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego należy odczytywać poprzez pryzmat partyjnej polityki i pragmatyki podyktowanej cyklem wyborczym, nakazującym prowadzenie walki o elektoraty bliskich ugrupowań, w tym przypadku lewicy. Jakkolwiek bowiem różne były formacje lewicowe w III RP (od nomenklaturowej SdRP przez neoliberalny SLD czasów Millera i postmodernistyczny Ruch Palikota, aż po współczesną lewicę społeczną spod znaku Razem) spoiwem i głównym wyznacznikiem lewicowości w Polsce zawsze był antyklerykalizm wraz z postulatem świeckości (a właściwie laickości) państwa i niechęcią wobec „czarnych". Polityk PO sięgając do antyklerykalnych emocji odcina się jednocześnie od chrześcijańskich korzeni własnej partii, która w Deklaracji Krakowskiej zobowiązywała się do obrony obecności religii w życiu politycznym, a poprzez uchwały Sejmu i Senatu uznawała rolę i znaczenie chrześcijańskiego krzyża dla polskiego dzieciństwa historycznego i kulturalnego.

> W istocie bowiem to nie tyle abstrakcyjna religijność, a właśnie obecność Kościoła Katolickiego w przestrzeni publicznej była celem ataku lewicy, którym z kolei nigdy nie było np. tradycyjne palenie świec chanukowych, w którego sejmowej odsłonie uczestniczyli tacy reprezentanci lewej strony sceny politycznej, jak Wanda Nowicka czy Robert Biedroń. Wydaje się jasnym, że postulat laickości państwa jest dla lewicy niczym innym, jak narzędziem do ograniczenia publicznej roli katolicyzmu w Polsce.

Za szczególnie absurdalne należy uznać te tezy lewicy i liberałów, którzy przedstawiają religię rzymskokatolicką jako ucieleśnienie opresji, dominacji, patriarchatu i tym podobnych, czyniąc z niej niebezpieczną ideologię, którą postawić należy w bliskiej odległości obok zakazanych przez Konstytucję RP światopoglądów totalitarnych. Argumenty tego typu powtarzane są chociażby podczas cyklicznych dyskusji o dopuszczalności aborcji, gdy zwolennicy tejże oskarżają stronę przeciwną o chęć realizowania prawa wyznaniowego (mimo, iż nauczanie KRK w tej sprawie nie jest konfesyjne, a aborcji sprzeciwiać można się także z innych pozycji wyznaniowych, a także sekularnych). Doprowadza to do niejakiej schizofrenii, jak określił to Piotr Kaszczyszyn, który zauważył w jednym z odcinków słuchowiska „Kultura Poświęcona", że niejako oczekuje się, aby katolicy w imię świeckości państwa zawieszali swój katolicyzm w lokalu wyborczym i na sali sejmowej.

W tym przypadku chodzi o nieobecność chrześcijaństwa poprzez odwieszenie jego symbolu ze ściany.

Chrześcijańskiej prawicy wolno mniej

Świat współczesny jest dla konserwatysty przywiązanego do tradycyjnych i religijnych wartości wyjątkowo nieprzychylną rzeczywistością. Poprawność polityczna, moda ideologiczna, liberalny paradygmat ustrojowy, społeczny i ekonomiczny – wszystko to sprawia, że konserwatyście wolno mniej, a liberałom i skolonizowanej przez nich lewicy więcej.

Obecność religii w życiu publicznym – oficjalnie niepożądana, a w rzeczywistości dotycząca jedynie religii tradycyjnej dla kultury danego narodu (w polskim przypadku – chrześcijaństwa w wyznaniu rzymskokatolickim) ma swój jasny cel, jakim jest zdekonstruowane społeczeństwo rynkowe, złożone z wykorzenionych i zatomizowanych jednostek. Wynika ona z samej logiki tzw. demokracji liberalnej, której „wolny rynek idei" jest w swej istocie państwowo-prywatnym interwencjonizmem na rzecz kulturowego wypłukania

społeczeństwa konsumpcyjnego.

Bez odrzucenia paradygmatu demoliberalnej „ideologii panującej" prawica chrześcijańska skazana będzie na nieustanną i nierówną walkę na polu bitwy wybranym przez swojego liberalnego i lewicowego przeciwnika. Broniąc swoich wartości przed „dyktaturą relatywizmu", będzie na przegranej pozycji, nawet mając po swojej stronie wszelkie prawne (w tym konstytucyjne) argumenty. Ostatecznie nawet w warunkujących demokracji liberalnej wola wyrażona mocą decyzji politycznej bierze górę nad prawną fasadą.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/neutralnosc-swiatopogladowa-nie-jest-swiatopogladowo-neutralna/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć